Rok XIV. We Lwowie, dnia 29. czerwca 1906. Nr. 26.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pamiętajmy o składkach na broszury katolickie!

Biskup Latty o obecnem położeniu kościoła francuskiego.

Świeżo wydana broszura Ks. Biskupa dyecezyi katalońskiej (Châlons) p. n. »Considerations sur l'état présent de l'eglise de France« (Paris, 1906) zasługuje na uwagę powszechną i nie tylko we Francyi powinna być czytaną. Wszyscy bowiem katolicy, a w szczególności kapłani mogą z niej nauczyć się dużo. I w innych krajach panują stosunki mniej lub więcej podobne do francuskich i zachodzi potrzeba reform, których domaga się czcigodny Autor. Wśród licznych artykułów i rozpraw, wywołanych przez ustawę separacyjną, wyróżnia się ta broszura spokojem i rozwagą, bogactwem treści i głębokością myśli.

Że Autor musiał potępić brutalne zerwanie konkordatu przez rząd francuski i uchwalenie przez parlament ustawy, »rozdzierającej kościoły od państwa«, to rozumie się samo przez się: żaden bowiem Biskup katolicki nie zgodzi się na zasadę, że państwo nie ma obowiązku dbać o potrzeby kościoła, że ono ma prawo pozbawiać go wszelkiej własności, traktować go na równi z sektami protestanckiemi i poddawać dozorowi policyjnemu i t. d.; — ale Autor nie obawia się złych skutków tego zamachu, skierowanego oczywiście przeciwko religii Chrystusowej, — owszem on jest przekonany, że to dzieło masonów i socyalistów okaże się w następstwach swoich dla Kościoła bardzo korzystnem. Konkordat miał swoje dobre strony, bo zapewniał duchowieństwu opiekę państwa i środki do życia, ale już twórca, Napoleon I., zrobił z niego narzędzie, krępujęce swobodę Kościoła. Wiadomo też powszechnie, jak pojmowały konkordat wszystkie rządy następne we Francyi, jakie trudności czyniły Biskupom, powołując się w sposób przewrotny na ten układ z Papieżem i na osławione »artykuły organiczne«, dodane do konkordatu przez Napoleona, ale nigdy nie przyjęte przez Stolicę apostolską.

Otóż tę właśnie niewolę, narzuconą duchowieństwu francuskiemu przez władzę świecką, uważa Autor za jedną z przyczyn smutnych stosunków obecnych: dzięki opiece państwowej nie potrzebował się kler natężać dla zdobycia sobie wpływu na wiernych i większa część jego mogła wieść życie wygodne w pałacach biskupich, na plebaniach i w zakrystyach; — z drugiej zaś strony był on pozbawiony samodzielności, uważał się sam za pewien rodzaj urzędników państwowych i stosował się do wymagań administracyi, które nie miały nic wpólnego z posłannictwem jego właściwem (str. 58). Zerwanie konkordatu uwolniło Kościół z tych więzów, wróciło Papieżowi prawo swobodnego wyboru Biskupów, a tym pozwoliło zbierać się na narady, zwoływać synody i przedsiębrać reformy, które uznają za potrzebne.

Przedewszystkiem trzeba będzie dążyć, jak sądzi słusznie Autor, do podniesienia moralnego duchowieństwa. Inni wysuwają na pierwszy plan reformę wykształcenia naukowego, które jest rzeczywiście całkiem niedostateczne. Jest wprawdzie dosyć we Francyi instytutów teologicznych i seminaryów, w których profesorowie i alumni pracują pilnie, ale wyniki tych studyów nie mogą zadowolić, bo »za mało w nich życia« (jak powiedział do Autora Leon XIII. — str. 60), bo im nie dostaje zapału i głębszego przejęcia się wzniosłem zadaniem duchowieństwa. Księża, wychodzący z tych zakładów, nie umieją głosić słowa Bożego w sposób odpowiedni potrzebom słuchaczy ani zbijać błędów, szerzonych przez jego nieprzyjaciół i przez kapłanów, którzy sobie przyswoili poglądy »hiperkrytyczne« racyonalistów. Tu Autor daje krótką, lecz wyborną odprawę ks. Loisy'emu (nie wymieniając jego nazwiska) i tegoż zwolennikom: w swojej analizie tekstów Pisma św, pozwalają oni sobie na domysły całkiem nieuzasadnione, twierdzą i przeczą, przypuszczają fakta i oznaczają dowolnie stopień ich prawdopodobieństwa, posuwając się w swoich »igraszkach krytycznych do zuchwałości, której dorównywa tylko ich naiwność« (str. 66). Teo-

logię znają tylko z podręczników i bardzo niegruntownie, za to przyswoili sobie frazesy o »myśli nowoczesnej« o »syntezie wszechświata«, o »rozwoju powszechnym«, o »determinizmie wszechrzeczy«, o »względności poznania« i t. p. Cała zresztą ich filozofia opiera się na Kancie, o którym sądzą, że nowe odkrył drogi duchowi ludzkiemu. Trzeba więc koniecznie głębiej i lepiej zapoznawać alumnów z teologią i filozofią, żeby ich uzbroić przeciwko błędom tej pseudokrytyki błyskotliwej a nieudolnej.

Ale sama wiedza nie zapewni jeszcze Kościołowi francuskiemu siły potrzebnej mu do odzyskania utraconego wpływu. Koniecznym do tego warunkiem jest podniesienie się moralne całego duchowieństwa, które powinno całem sercem miłować Boga, nie dać się niczem odwieść ani odstraszyć od wypełniania Jego woli, działać zawsze w duchu Ewangelii, zbliżać się do ludu, bronić go od krzywdy i dobrą wskazywać mu drogę: „Czemu nam tak trudno pozyskać sobie lud, nam, którzy z niego wychodzimy, którzy go tak szczerze miłujemy i tylko jego dobra pragniemy? Czy to jego wina? Czy nie jest także po trosze i naszą? — Przedstawiciele Tego, który tak był przez lud kochany, zapomnieliśmy może zanadto o jednej rzeczy: o tem, że w starciach, które powstają między ludem, a którąkolwiek z potęg świata, powinniśmy zawsze być z ludem. Nie zawsze on ma słuszność, ale zawsze potrzebuje on przyjaciela, któryby mu pomagał i radził; a któż będzie jego przyjacielem w każdej doli, jeżeli nim nie będzie sługa Ewangelii?" (str. 106). Złote te słowa są gorzkim wyrzutem dla wielu kapłanów, — nie tylko we Francyi — którzy powodowani duchem tego świata, łączą się z możnymi i bogatymi, dążą do zaszczytów i stanowisk wpływowych, a nie dbają o dobro ubogich, ciężko pracujących i wyzyskiwanych przez kapitalistów.

Słusznie też żąda autor, żeby duchowieństwo gromadziło się znowu na synodach, które tak często zwoływano w dawnym Kościele i którym ten zawdzięczał przedziwną swoją żywotność. Powinno ono radzić razem z Biskupami nad sposobem obrony dogmatów przeciw atakom »myśli nowoczesnej«, nad reformą nauczania we wszystkich szkołach, nad założeniem szkoły kaznodziejskiej i katechetycznej, wielkiego dziennika katolickiego i czasopisma dla kleru i wogóle nad wszystkiemi sprawami, które oznacza się mianem ogólnem „akcyi społecznej" (str. 100—102).

Oto są główne myśli autora, które i u nas należałoby rozważyć i w całym kraju wprowadzić w życie.

X. Aleksander Pechnik.

Z Bukowiny.

Czerniowce 25. czerwca.

Sprawa nauczyciela Kippera, co dzieciom czerniowieckim odbierał wiarę, a mimo to wśród nauczycieli i w niektórych dziennikach znalazł obrońców, — musiała wywołać niemałe zdumienie publiczności katolickiej. Wprawdzie i w Galicyi nie brak niestety nauczycieli nieodpowiednich, ale opinia ogółu jest niewątpliwie religijnie zdrowszą. Czyż więc ludzie na Bukowinie inni? Nie; ale stosunki dla idei religijnej niekorzystne.

Na dziś chciałbym zwrócić uwagę na znaczenie spraw narodowych dla sprawy religijnej.

Katolicy bukowińscy są mniej więcej w połowie Polakami, w połowie Niemcami; spis ludności przeprowadzany stale bardzo stronniczo, daje obraz niezupełny, bo Polaków jest niewątpliwie znacznie więcej; ale mimo to ilość Niemców-katolików jest poważną. Obok Niemców wyznania katolickiego żyje jednak na Bukowinie około 20.000 Niemców protestantów, którzy w sprawach narodowych odgrywają w obozie niemieckim bardzo wielką rolę, a tem samem odbierają żywiołowi niemieckiemu cechę jednolitości religijnej. Polacy (35.000), Węgrzy (około (10.000) są niemal wyłącznie katolikami; Niemcy zaś (około 50.000) rozpadają się na dwie części, tak, że około 30.000 jest wśród nich katolików, a 20.000 lub nawet cokolwiek więcej, protestantów. Węgrzy stoją na uboczu i w życiu polityczno-kościelnem nie biorą właściwie udziału, tak, że sprawa katolicka rozgrywa się między Niemcami a Polakami. Otóż można twierdzić, że gdyby nie było protestantów niemieckich, to stosunek między Polakami a Niemcami mógłby się na tle katolickiem ułożyć, gdyż zwłaszcza między kolonistami niemieckimi nie brak istotnie dobrych katolików, do zgody chętnych, duszpasterzom swoim oddanych. Ale cóż, kiedy w imię idei narodowej, łączą się katolicy niemieccy z protestantami i tem samem oddalają się od podstaw katolickich! Tym sposobem dla znacznej części Niemców łączność z ziomkami wyznania protestanckiego stała się hasłem narodowem i wobec tego hasła wszystko inne słabnie. Protestanci zamożnością, zasiłkami towarzystwa »Gustawa Adolfa", solidarnością swą itd. nabrali wśród Niemców przewagi politycznej; rezultatem tej przewagi jest, że w oczach Niemców, nawet wierzących i praktykujących, religia zeszła do roli czynnika prywatnego, akcya katolicka wspólna polsko-niemiecka jest dziś niemożebną, bo Niemiec ogląda się w każdej akcyi politycznej na swych ziomków protestanckich i wie, że może na ich pomoc liczyć tylko w takiej akcyi, która jest pozbawioną cech katolickich.

Protestantyzm występuje jako religia narodowa niemiecka, katolicyzm jako religia światowa. W kościele protestanckim, zwłaszcza na Bukowinie, gdzie protestanci są wyłącznie Niemcami, panuje niepodzielnie język niemiecki, a zasiłki pruskiego towarzystwa im. Gustawa Adolfa podsycają nietolerancyę protestancko-niemiecką. W kościele katolickim panować musi sprawiedliwość dla Polaków i Niemców, tak, że ci ostatni nie czują się w kościele katolickim tak niepodzielnymi panami, jak w protestanckim. Pastor protestancki uważa się za przywódcę Niemców; kapłan katolicki dba równorzędnie o swych parafian obu narodowości. Ztąd pochodzą te zupełnie nieuzasadnione skargi Niemców na kapłanów katolickich, których Niemcy oskarżają o polonizacyę; bo w oczach ludzi, którzy za przykładem protestantyzmu, chcieliby w Kościele widzieć narzędzie polityki wyłącznie narodowej, równorzędne uwzględnianie Polaków jest już polonizacyą. Wiadomo, że w oczach niektórych Niemców polonizatorem jest każdy, kto się nie skłania do germanizacyi.

W takich warunkach niejedno staje się zrozumiałem. Kipper uchodzi za pożytecznego agitatora politycznego; w imię zasług, położonych na polu agitacyi narodowej, przebaczają mu Niemcy — nawet katolicy — przewinienia religijno-pedagogiczne. Obiecywali sobie, że Kipper zostanie inspektorem okręgowym i że na takiem stanowisku wpływowem, potrafi zdziałać wiele dla Niemczyzny; zbliżają się nowe wybory, a po Kipperze spodziewano się agitacyi nader skutecznej. Gdy więc rodzice uczniów, przez Kippera prowadzonych na manowce religijne, podnieśli skargi, nauczyciele niemieccy starali się o stłumienie lub osłabienie tych skarg. Zrozumiano bowiem odrazu, że Rząd nie zamianuje takiego pedagoga inspektorem. Tak się istotnie mimo zabiegów niemieckich stało; dziś Niemcy, rozżaleni tem, że nie udało się obsadzić ważnej posady Kipperem, skarżą się na »intrygę

klerykalną« zamiast uznać, że Kipper okazał się nieodpowiednim i niemożebnym! A ponieważ katecheta z mocy swego obowiązku musiał się przyczynić do zdemaskowania tej pięknej działalności nauczycielskiej, więc naturalnie mówią już niektórzy, iż Kościół katolicki występuje przeciwko idei narodowej niemieckiej w osobie jej reprezentantów.

Tak to nieuzasadniony i nie przebierający w środkach szowinizm narodowy, który chciałby w Kościele katolickim widzieć tylko narzędzie, nie pozwala na zjednoczenie katolików, lecz w imię źle zrozumianej polityki narodowej odciąga katolików niemieckich ku zjednoczeniu z protestantami.

Przy tej sposobności niepodobna nie zwrócić uwagi na przypuszczalne skutki reformy wyborczej, które co do Bukowiny muszą grozę położenia katolicyzmu jeszcze powiększyć.

Jedynym katolickim mandatem z Bukowiny do Rady Państwa jest mandat większej własności polsko-ormiańskiej. Nie było wypadku, aby mandat ten znalazł się kiedykolwiek w ręku akatolika. Jest to zupełnie naturalnem, bo Polacy i Ormianie są wyłącznie katolikami, tak, że ich reprezentant nie ogląda się na względy innych wyznań. Co do Niemców już inaczej. Podniesiono powyżej, jakie znaczenie mają wśród Niemców bukowińskich protestanci, a trzeba dodać, że i Żydzi zaliczają się do Niemców. Niemiec wybrany z miast musi się oglądać na głosy żydowskie i protestanckie, Niemiec w okręgach gminnych na swych ziomków protestanckich. Nawet Niemiec katolik nie może więc reprezentować sprawy katolickiej. I tak prof. Skedl, osobiście dobry katolik, wybrany z okręgu miejskiego Radowce-Seret-Suczawa, nie przystąpił jednak w Radzie Państwa do klubu niemiecko-katolickiego, ale do klubu postępowego! Poseł polski Bohosiewicz należy do Koła polskiego i zalicza się do prawicy, a więc do stronnictwa szczerze katolickiego.

Jeżeli mandat polski zniknie, to Bukowina może obok prawosławnych Rumunów i Rusinów, wyszle do Rady Państwa i katolika niemieckiego, ale będzie on wybranym w takich warunkach, iż nie będzie mógł reprezentować katolicyzmu! *X. Y. Z.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Świeży zatarg włoskich »młodych katolików« ze Stolicą Apostolską i rozwiązanie »katolickiego Związku uniwersyteckiego« w Rzymie.

Po długich, a bezskutecznych próbach, jakie przedsiębrali Leon XIII. i Pius X. pragnąc przejednać obóz t. z. „młodych katolików włoskich“, postanowiła Stolica św. uciec się do jedynie skutecznego w takich razach środka. W połowie czerwca dokonano operacyi owego wrzodu na organizmie Kościoła rozognionego. Dekretem sekretaryatu stanu rozwiązanym został rzymski katolicki Związek uniwersytecki, który pod nazwą „Societa della Gioventu cattolica italiana“ powołany do życia przed kilkunastu laty, cieszył się szczególniejszą sympatyą i opieką Watykanu, a nawet kasa papieska opłacała czynsz za lokal wynajmowany dla tegoż Związku. I godzien był poparcia wówczas ów Związek, który stał się centrem życia towarzyskiego i naukowego dla młodzieży katolickiej, który w czasie międzynarodowego kongresu katolickiej młodzieży uniwersyteckiej r. 1900. zasłynął jako przodownik w ruchu chrześcijańsko-społecznym. Wówczas doradcy duchowni jak Jezuita O. Zocchi słynny kaznodzieja włoski i jeden z redaktorów „Civilta Cattolica“ baczyli gorliwie, aby nie skażono zdrowego kierunku, wskazanego przez Stolicę św. Gdy jednak nurtować poczęły zbyt skrajne prądy, a późniejszy kierownik duchowny Barnabita O. Ghignoni z zasadami murrizmu zanadto jawną objawiał sympatyę, Związek rzeczony schodził coraz bardziej z prawej drogi posłuszeństwa dla wskazówek podawawych przez Stolicę św. i staczał się niby lawina w przepaść!.. Ostatnimi czasy wziął ten Związek dość czynny udział w nielicującej z charakterem katolicyzmu agitacyi przeciwko senatorowi Fogazzaro, zpowodu poddania się tegoż wyrokowi Stolicy św. potępiającemu jego dzieło „Il Santo“, o której to sprawie przed kilku pisałem tygodniami. Słuszny ztąd spotkał zarzut ze strony Stolicy Apostolskiej O. Ghignoniego, a nawet polecono mu złożyć urząd, piastowany w Związku uniwersyteckim. Gdy zaś O. Ghignoni nietylko, że nie zastosował się sam do owego wezwania, niesfornością swą wywołał zgubne zgorszenie w sferach młodzieży należącej do tegoż Związku, ale nadto liczni członkowie zakonu Barnabitów, znani z popierania idei Murri'ego, stanęli po jego stronie, Stolica Apostolska była zmuszoną, choćby dla ocalenia swej powagi, wystąpić z całą energią przeciwko tej niesubordynacyi i rozwiązać Stowarzyszenie w chwili, gdy tak jawnie rozminęło się ze swymi szczytnymi celami!...

Biskup z Livorno przy poświęceniu flagi okrętu wojennego marynarki włoskiej.

Smutne to doprawdy, że właśnie te spory pomiędzy katolikami we Włoszech występują coraz to jaskrawiej w chwili, w której zda się wyrównywać powoli rozpadlina pomiędzy Watykanem a Kwirynałem. Od czasu wstąpienia na Stolicę Piotrową męża iście opatrznościowego, który przy swej gorliwości „Ognia gorejącego“ tak cudownie złączyć umie łagodność „Baranka“, wiele już zdziałano pod tym względem na drodze przygotowywanej ugody. I przed dwoma tygodniami stało się znów coś takiego, co do niedawna zdawało się być wprost niemożliwem w państwie, w którem masoni rozgościwszy się od lat 36. jakby u siebie w domu, usunęli naukę religii ze szkół rządowych, państwo samo ogłosili za bezwyznaniowe, najzaciętszym wrogom Kościoła jak Garibaldim, Cavourom i heretykom jak Giordano Bruno na najwspanialszych placach miejskich powznosili pomniki i t. p. Oto panie z arystokracyi toskańskiej sprawiły sztandar dla okrętu wojennego „Ferruccio“, stojącego w porcie pod miastem Livorno. Przypuszczaćby należało według dawniej urządzanych tego rodzaju uroczystości, że oddanie tegoż sztandaru załodze okrętowej odbędzie się bez współudziału duchowieństwa, a „poświęcenie“ jego dokona się zwyczajną w tych razach libacyą masońską. Tymczasem stała się rzecz niebywała; komendant okrętu zwrócił się z prośbą do biskupa z Livorno, Mgra Sabatina Giani'ego, by raczył sam poświęcić sztandar, co też się odbyło z nadzwyczajną uroczystością. Choć to fakt drobny i może gdzieindziej nie zasługujący na wzmiankę, lecz we Włoszech bardzo znamienny i budzący wiele błogich nadziei.

We Włoszech nauka nie idzie w las... a w Austryi?..

Snać za dużo dała się we znaki i rządowi włoskiemu opieka masońska, gdy teraz zwolna odsuwa ją od siebie i leczyć poczyna rany, jakie przez lat trzydzieści z górą, ufając zbytnio masońsko-liberalnej klice, zadawał sam sobie niby ręką samobójczą.. A czy nie godziłoby się, aby i monarchia w sojuszu z Włochami stojąca, czegoś ztąd nauczyła się ku zbawieniu swemu?... Lecz widać u nas »nauka idzie w las«... Na knowania zawziętych wrogów i całości monarchii i wszystkiego co uczciwe, władze wprost zamknięte chcą mieć oczy... Czyż bowiem w przeciwnym razie pozwoliłyby na coś podobnego, co pozwala sobie prasa dysząca nienawiścią ku religii w państwie za panującą ustawami zasadniczemi uznanej?.. Wszechniemiecki organ „Das Alldeutsche Tagblatt“ przed kilku dniami umieścił artykuł pod tytułem „Los von Rom“, w którym w najbezecniejszy sposób wydrwił procesye, urządzano w dniu Bożego Ciała. Aby dać próbkę tej sekciarskiej perfidyi i nienawiści, przytoczę jeden ustęp, przy którego czytaniu, serce ściska się z bólu. „Gdy słońce majowe najpiękniejszemi barwami przyozdabia przyrodę, gdy mróz

i lody ciepłu i rosie ustąpiły miejsca, gdy z grobu zimowej śmierci wszystko rwie się do życia, nadchodzi dzień, w którym otwierają się bramy przesiąkłych wonią kadzidła kościołów i wychodzą z nich niby wężów szeregi tłumy ludzi. Zimni oni i obojętni, nie patrzą na uśmiech świata, ożywionego ciepłemi słońca promieniami, jak płazy czołgają się po ulicach oddając cześć Bogu, którego sobie sami zrobili i tego to Boga obnoszą wokoło, jakby poganie rzeźbione z drzewa bożyszcza. Tego zimnego, mściwego Boga błagają, aby zniszczył z powierzchni ziemi wszystkich inaczej myślących, a przynajmniej, aby im ich wydał, by mogli jako kacerzy poddać oddawna używanym i wypraktykowanym torturom“.. I na to nie znalazł się w arsenale paragrafów ustawodawstwa austryackiego, ani jeden paragraf, któryby mógł być zastosowanym przez c. k. prokuratoryę wiedeńską...

»Freie Schule« a obecny minister oświaty Dr. Marchet.

Smutne to tem bardziej, gdy się pomyśli, że wszelkie idee przewrotowe, występujące pod fałszywem hasłem postępu, znajdują coraz to więcej zwolenników „u góry“ w sferach rządzących. Znają już czytelnicy kronik, zamysły stowarzyszenia liberalno-masońskiego t. z. „Freie Schule“. Otóż c. k. Rada szkolna krajowa dla Niższej Austryi, uznając szkodliwość zakładów wychowawczych, otwieranych przez owo stowarzyszenie, nie zezwoliła na otwarcie takowego i zarządziła zamknięcie jednej takiej szkoły ludowej, prowadzonej przez nauczyciela-socyalistę Józefa Ensleina we Wiedniu. Wniesiono naturalnie przeciwko temu reskryptowi rekurs do ministerstwa oświaty i łudzić się nawet nie mogą katolicy wiedeńscy, aby zarządzenie Rady szkolnej krajowej utrzymanem zostało w mocy, boć przecież minister wyznań i oświaty Dr. Gustaw Marchet, podobnie jak minister kolei Dr. von Derschatta i minister - rodak Prade są od samego zawiązania członkami stowarzyszenia „Freie Schule“. A nadto i pierwszy krok urzędowy Dra Marcheta nie rokuje niczego dobrego w przyszłości. Zaledwo zasiadł na fotelu ministeryalnym, zasystował on reskrypt czeskiej Rady szkolnej krajowej, polecający personalowi nauczycielskiemu i młodzieży, branie udziału w uroczystościach kościelnych i wykonywanie praktyk religijnych, a uczynił to Dr. Marchet na żądanie posłów antiklerykalnych i licznych kolegów z „Freie Schule“.. Wprawdzie dzisiejszy premier austryacki, baron Beck, sam znanym jest ze swych przekonań szczerze katolickich, ale snać masonerya więcej będzie miała do mówienia w obecnym gabinecie, niż prezydent ministrów..

X X.

Z rozmyślań nad ankietą „Przeglądu powszechnego“.

Dawno już bardzo dawno nie czytaliśmy tak poważnych i głębokich myśli o Katolicyzmie i jego zadaniu w Polsce, jak w odpowiedziach na ankietę »Przeglądu Powszechnego«. W smutnych naszych czasach ankieta jest dobrą nowiną. Wieje z tych odpowiedzi wiele szczerości i dobrej woli tak, że otuchą napełnia się serce na myśl, iż są jeszcze u nas ludzie, którym dobro Kościoła leży na sercu i których przy pługu pracy katolickiej chyba nie zbraknie.

Wartość ankiety jest tem większa, że odpowiedzi dawali głównie ludzie świeccy. Wśród wielu innych postulatów, kładą one nacisk na wychowanie i pracę duchowieństwa. Wielu przymiotów domagają się od kapłana, wielkie mu zakreślają pole działania, podnosząc wzniosłe jego posłannictwa.

I to jest pocieszające jako dowód budzenia się społeczeństwa religijnego z letargu. Bo dotąd wśród warstw oświeconych, kapłan wydawał się być czemś nieokreślonem, czemś zbytecznem, w pracy społecznej raczej zawadą, niż pomocą.

Cieszyć się więc należy, bo jasne zrozumienie powołania kapłana i, co zatem idzie, zadania katolicyzmu, przyczynić się może niemało do zbliżenia warstwy oświeconej t. zw intelligencyi do Kościoła i zainteresowania się pogardzoną dotąd wiarą.

Smutne doświadczenie, jak owym dzieciom, co nie chcą wierzyć w przestrogi rodziców, pokazuje ludziom po długiem błądzeniu, że chcąc być szczęśliwym, wrócić trzeba do owego pacierza, który niegdyś przy łóżku pod okiem kochającej matki się odmawiało; że jedynie w owych prawdach Bożych, które niegdyś z ust matki naszej słyszeliśmy, mieści się ratunek w tej toni, w którą się staczają coraz częściej jednostki, jak i całe narody.

My duchowni usłyszeliśmy w ankiecie wiele bolesnych prawd. Nie gniewamy się za nie, przeciwnie wdzięczni jesteśmy. Widzimy z odpowiedzi ankiety, że niejedno w naszej kapłańskiej pracy przeoczyliśmy, inne nie dość może gorliwie i z poświęceniem spełnialiśmy.

Zwrócono nam na to w ankiecie uwagę, przyjmujemy ją chętnie i będziemy się starać, aby odtąd dewizą w pracy naszej dla bliźnich były słowa Apostoła narodów: »Ale choćby też krew moją wylano na ofiarę, i na posługi wiary waszej, weselę się i pomagam wszystkim wam wesela«. (Filip 2, 17).

Lecz, aby uniknąć jednostronności, godziło się też postawić sobie w odpowiedziach pytanie, czy, chociażby kapłan pracował nad siły, czy to jedno wystarczy do usunięcia zła, którego się dziś tyle w naszem społeczeństwie nazbierało? Godziło się zastanowić dobrze nad tem, o ile wierni spieszą kapłanowi z pomocą w wypełnieniu zadania Katolicyzmu? o ile mu pomagają w ciężkiej, pożerającej jego siły, a tak trudnej pracy?

Tego ważnego pytania prawie nikt w ankiecie nie poruszył. Pewnie dlatego, że odpowiedzi dawali po większej części ludzie świeccy, a co za tem idzie, mniej obznajomieni z działalnością kapłańską. A szkoda, że pracujący przy warsztacie duszpasterstwa nie zabrali głosu, i nie wypowiedzieli tego, co im dolega. Czy się bali zarzutu, że piszą kazania, czy może nie doszło ich zaproszenie, czy może już tyle doznali zawodów? Nie wiem i nie umiem na to odpowiedzieć.

Mógłby kto sądzić, że i lepiej się stało, iż kapłani nie wzięli udziału w ankiecie. Ma to swoje racye. Lecz pomijając już inne względy, już sama potrzeba wszechstronnego omówienia poruszonych w ankiecie kwestyj, czyniła odpowiedzi kapłanów, pracy duszpasterskiej oddanych, pożądane.

Bo najpierw smutne nieraz doświadczenie tych ludzi, którzy się już koło pracy katolickiej krzątali, mogłoby niejedną podać wskazówkę i ustrzedz na przyszłość akcyę katolicką od wielu błędów.

Powtóre, co ważniejsza, byłyby się lepiej uwydatniły przyczyny dzisiejszego upadku wiary i byłby realniej wystąpił na jaw obowiązek współpracownictwa katolików świeckich wraz z kapłanami dla dobra sprawy katolickiej, co jest stanowczo najważniejszym postulatem dni dzisiejszych.

Nakoniec byłyby jaśniej wystąpiły niesłychanie trudne warunki pracy kapłana, przez co odpadłaby znaczna część nieuzasadnionych zarzutów, i nastąpiłoby należyte zrozumienie zadania i położenia duchowieństwa i jego stosunku do wiernych.

Dlatego celem niniejszej pracy jest zastanowić się nad ankietą z punktu widzenia kapłańsko-duszpasterskiego, czyli innemi słowy wprowadzić nieco praktyki życia w owe głęboko pomyślane i tchnące miłością Kościoła idee, choć nie ze wszystkiem zgodne z rzeczywistością.

W tym celu mając przed oczyma odpowiedzi na ankietę, przedstawimy: 1. pracę i położenie dzisiejszego kapłana w społeczeństwie; 2. naszkicujemy historyę działalności społecznej od lat 30 w Galicyi, uwzględniając przeszkody, jakie spotykała i spotyka dotąd; wreszcie 3. rzucimy kilka zasadniczych myśli o pierwszym warunku powodzenia akcyi katolickiej, za który uważamy uświadomienie wśród wiernych poczucia przynależności do katolicyzmu i obowiązku pracy nad jego rozwojem, poświęcając nieco więcej miejsca silnie akcentowanej w ankiecie sprawie wykształcenia i literackiej działalności duchowieństwa.

C. d. n.

X. J. G.

Jaką ma być prasa katolicka?

(Dokończenie).

Nie wystarczy atoli wykreślić z prawodawstwa krzywdzące ustawy; należy jeszcze objąć szczególniejszą pieczą te klasy społeczeństwa, które jej najwięcej potrzebują: wieśniaczą, rękodzielniczą i robotniczą. Wiem, że i inne stany niedomagają pod niejednym względem, ale te trzy niedomagają w stopniu najwyższym. Oby pamiętała o tem prasa! Jej obowiązkiem będzie rozwinąć jak najszerszą działalność na tej zaniedbanej dotąd niwie. Trzeba nawoływać inteligencyę, aby wyszedłszy z bezmyślnej apatyi, zrozumiała doniosłość obecnej chwili przełomowej i razem z duchowieństwem przyłożyła dłoń do rozwiązania kwestyi społecznej. Trzeba przypominać możnym, aby nie żałowali grosza na rzecz warstw uboższych, gdyż inaczej drogą gwałtu stracą całkowicie swe skarby w przyszłej zawierusze społecznej.

Trzeba tworzyć związki zawodowe, otwierać kasy Raiffeisena, biura pracy i porady prawnej; zaprowadzać ubezpieczenia w razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, oraz na starość; budować tanie domy i zakładać tanie kuchnie; roztoczyć opiekę nad wychodźcami, wędrującymi po obcej ziemi za kawałkiem chleba; domagać się dla przemysłu rękodzielniczego prawnej ochrony przed konkurencyą wielkich przedsiębiorstw itd. itd. Kto wyliczy wszystkie potrzeby klas niższych?

I jakże nazwiemy ten kierunek polityczno-społeczny, który ma przedstawiać prasa katolicka? Nazwy nie potrzeba szukać; podał ją przed kilkunastu laty wielki Papież, zachęcając nas w encyklice: *Graves de communi* do chrześcijańskiej demokracyi. Bo na czem polega ta demokracya? Daleka od stronniczych uroszczeń, by ster władzy powierzyć wyłącznie ludowi, owszem, kochając wszystkie stany i pragnąc dobra wszystkich, zmierza ona do tego, »aby ludzie, żyjący z pracy rąk i rzemiosła, znaleźli się w znośniejszem położeniu«.

Z drugiej strony do prasy należy zwalczać demokracyę socyalną, wykazywać bezpodstawność jej zasad, odpierać jej bezczelne kłamstwa i potwarze, karcić jej nie przebierający w środkach sposób działania, który w ostatnich czasach posunął się aż do podłego użycia skrytobójczej broni.

Dotychczasowa taktyka prasy naszej była wobec socyalizmu rozmaita: jedni zbywali milczeniem i jego naukę i jego zaczepki, uważając za rzecz siebie niegodną, prowadzić walkę z partyą, która żyje blagą i nienawiścią; inni roztrząsali — nieraz dość dobrze — zasady, ale najczęściej jakby od niechcenia odpierali zarzuty. Z chwilą założenia Związku katolicko-społecznego, należy rozszerzyć i udoskonalić tę taktykę. Skoro wojna wypowiedziana i rękawica rzucona, wytężmy siły we wszystkich kierunkach. Oddzielając ziarno od plewy, krytykujmy gruntownie każdy szczegół socyalistycznej doktryny i nie puszczajmy płazem ani jednego fałszu. Ale nie dość tego. Starajmy się dotrzeć tam, gdzie socyalizm najchętniejszy znajduje posłuch: do robotników i studentów; są oni według słów Bebla nogami, na których stoi partya. Więc rozrzucajmy między klasę robotniczą tysiące książeczek i pism ulotnych, wymierzonych wprost lub ubocznie przeciw socyalnej demokracyi. Podobnie przemawiajmy przez prasę do studentów, nawołując równocześnie ludzi dobrej woli, aby związawszy się w towarzystwa, otoczyli uczącą się młodzież i materyalną i moralną opieką.

A jak ma działać prasa pod względem narodowościowym?

Przedewszystkiem winna budzić i podtrzymywać patryotyzm: budzić tam, gdzie go niema albo jest słaby, podtrzymywać, gdzie kwitnie. Więc podtrzymywać w klasach wyższych, a budzić pod słomianą strzechą, zwłaszcza zaś po warsztatach i fabrykach. Lud wiejski przyznaje się coraz świadomiej do narodowości i Ojczyzny, natomiast za mało jest patryotyzmu w klasie robotniczej, gdzie studzi go socyalizm. Dla obudzenia i podtrzymania uczuć patryotycznych ma prasa dawać w stosownych chwilach zachętę do obchodów narodowych. Nadto do niej należy uszlachetniać patryotyzm, tj. strzedz go od egoistycznego szowinizmu, a zaprawiać szlachetnemi zasadami chrześcijańskiemi. Szowinizm robi z patryotyzmu marną karykaturę — zasady chrześcijańskie wznoszą go na wyżynę cnoty nadprzyrodzonej.

Nierównie trudniejsze jest zadanie prasy wobec kwestyi ruskiej. I tutaj punktem wyjścia niech będzie miłość ze sprawiedliwością. W Rusinach widźmy braci, których kochać jest naszym obowiązkiem, od których domagać się wzajemnej życzliwości mamy prawo. Dajmy, co im się należy, lecz brońmy tego, co nasze. Niestety, praktyczne przeprowadzenie tych haseł, napotyka na wielkie przeszkody, bo często w tej samej sprawie, obie strony uważają się za pokrzywdzone i obwiniają się wzajem. Czy więc hasła byłyby czczym frazesem? W znanej ankiecie »Przeglądu Powszechnego«, usłyszeliśmy następującą radę: »Są jeszcze chyba wśród Polaków i Rusinów ludzie gorącej wiary, ludzie dbali o przyszłość narodu... A jeśli tacy ludzie są i mają wśród swoich wpływ, niechże dla miłości Kościoła i swych narodów zejdą się, niech szczerze i bez zastrzeżeń o zgodzie chrześcijańskiej pomyślą«. Mniemam, że ten wniosek zasługuje na to, aby go rozważyła i omówiła wszechstronnie prasa. Zebranie się i porozumienie wybitnych katolików, Polaków i Rusinów, mogłoby rzeczywiście zażegnać nieszczęsny spór dwóch bratnich narodów. To pewne, że z naszej rozterki korzystają inni, obcy nam wiarą i rasą — żydzi.

Daleki jestem od tego, by w prasę katolicką rzucać zarzewie nienawiści względem żydów; wszak chrześcijaństwo jest religią miłości. Żądam dozwolonej samoobrony przeciw narodowi, któremu ongi daliśmy przytułek, a który dziś działa wszędzie na naszą szkodę i zgubę. Wojuje w bezbożnych pismach przeciw naszej wierze, żyje ze wstrętnej lichwy i hańbiącego faktorstwa, otwiera domy rozpusty, rozpija lud, demoralizuje mieszczaństwo, wyrzuca nas z odwiecznych siedzib. »Wszystko wasze zapełniliśmy — wołał niegdyś Tertulian do pogan — zostawiliśmy wam tylko świątynie«. Obecnie żydzi mogą te słowa do nas stosować. W przeciągu lat pięćdziesięciu opanowali w miastach rynki i główne ulice, zostawiając nam brudne zaułki i kościoły; za drugie pół wieku stracimy zaułki, a za wiek jeden lub dwa, jeśli stosunki się nie zmienią na lepsze, będziemy z kościołami uciekali na wieś...

Cóż tedy prasa ma czynić? Niech przestanie prawić o asymilacyi żydów, bo to czysta utopia, niech nigdy nie zawiera z nimi żadnego sojuszu, niech odciąga

od takich sojuszów nasze polityczne stronnictwa, niech wykrywa żydowskie nadużycia, niech zachęca chrześcijan do kupowania i zamawiania robót tylko u swoich.

Na końcu parę luźnych uwag, dotyczących dziennika.

Jeśli chcemy mieć dobry dziennik katolicki, dajmy mu najpierw redaktorów, nietylko myślących na wskroś po katolicku i pełnych poświęcenia, lecz także stosownie wykształconych. Należałoby tedy słać młodych a zdolnych kapłanów za granicę, by pracując przez dłuższy czas w redakcyach wzorowo wydawanych dzienników tamtejszych, sposobili się do żmudnego zawodu dziennikarskiego. W każdym razie dziennik katolicki nie może się obejść bez księdza, który każdy numer przed wyjściem z druku uważnie przeczyta i w razie potrzeby pod względem religijno-moralnym poprawi.

Artykuły, jeśli mają czytelnika zajmować, powinny być krótkie, pisane poprawnie, jasno, barwnie, cięto, z werwą. Wiadomości, przesłane drogą telegrafu czy korespondencyi, niech będą i najświeższe i najpewniejsze, kronika obfita, ale wolna od plotkarstwa i banalności, fejleton moralny a interesujący. Powiadają, że fejleton jest kluczem, którym dziennik toruje sobie wstęp i drogę do wielu prenumeratorów.

Nawet formą zewnętrzną, wyglądem, rozmiarami, jakością papieru i czcionek, staranną korrektą niech pociąga do siebie dziennik.

Przy tem wszystkiem należy koniecznie dążyć do tego, aby on był jak najtańszy.

Czy jednak taki idealny dziennik trzeba zaraz zakładać? Sądzę, że jeszcze nie nadeszła na to stosowna pora.

Należy wpierw zapomocą stosownych wydawnictw Związku katolicko-społecznego wyrobić u naszej publiczności przekonanie o koniecznej potrzebie katolickiego dziennika.

Kończę. Oto przymioty i zalety, o jakie się powinna starać katolicka prasa. Jeżeli je będzie posiadała, odniesie zwycięstwo nad prasą złą, odda sprawie Bożej olbrzymie usługi, a znękany nieszczęściami naród zaprowadzi na pole dawnej chwały. *X. dr. K. Wais.*

Korespondencye.

Kongregacya dekanalna w Michałówce.

Tegoroczne zgromadzenia łacińskiego kleru dyecezyi przemyskiej po dekanatach wzbudzają ciekawość wielu, a to z powodu ważności przedmiotów, nad któremi naradzano się.

Właśnie jedna z pierwszych takich kongregacyj dekanalnych, odbyła się w poniedziałek 11. czerwca b. r. w Michałówce, parafii dziekanatu Mościskiego.

Na zaproszenie ks. dziekana w oznaczonym powyżej dniu przybyło do Michałówki 12 księży kondekanalnych, a 4 usprawiedliwiło swoją nieobecność słusznemi powodami.

Po odprawieniu zwykłych w takich razach nabożeństw i po wygłoszeniu przez ks. prob. Kwiecińskiego przemowy o potrzebie dla kapłana codziennego rachunku sumienia i corocznych rekolekcyj, rozpoczęło się czytanie referatów. Nad referatami wywiązała się żywa dyskusya.

Poruszona przez przewodniczącego ks. dziekana Świtalskiego sprawa organizacyi katolickiej, przez zaprowadzenie w parafiach dekanatu mościskiego »Związków katolicko-społecznych«, wywołała obszerną wymianę poglądów, prawie wszystkich obecnych księży. Agitacye przeciwne socyalistów i trudności miejscowe są nie małe i będą, bo szatan z poplecznikami swymi, dziełu dobremu usiłuje zawsze stawiać opór, ale zapał i gorliwość połączona z roztropnością pasterską, to także potęga. W pięciu parafiach tutejszego dekanatu tj. w Mościskach, Husakowie, Pnikucie, Miżyńcu i Radochońcach, Związki kat.-społ. parafialne są już zorganizowane i zaczynają zbawiennie działać; w sześciu zaś innych parafiach urządzenie »Związków« rozpoczęte lub na ukończeniu.

W drugiej także bardzo ważnej sprawie, dotyczącej polepszenia i ustalenia »pensyi organistów«, zabierali prawie wszyscy kondekanalni głos. Mówiono wiele o kwalifikacyi organistów, o ich obowiązkach, o pensyi w gotówce, o części z iura stolae, gruncie wydzierżawionym, o stosunku organistów do rządców kościołów itp., poczem jednogłośnie uchwalono, ażeby zbiorowemi prośbami popartemi przez Biskupi Konsystorz domagać się od Sejmu krajowego, iżby w tych parafiach, gdzie miejscowe fundusze i legata na organistów nie wystarczają na odpowiednie ich uposażenie, corocznie brakującą resztę dotacyi organistom dodawał z funduszów publicznych, podobnie jak księża pobierają uzupełnienie swej kongruy z funduszu religijnego.

Niestety! w wielu parafiach musi pozostać tak jak było dotąd, bo ze czterech szkół organistowskich w Galicyi, zaledwie miasta, miasteczka i większe parafie będą mogły otrzymać ukwalifikowanych organistów za dekretem i pensyą uregulowaną.

W końcu ks. dziekan przypomniawszy kondekanalnym nadsyłanie wykazów o „ruchu emigracyjnym“ i zapowiedziawszy kongregacyę dekan. na przyszły rok do parafii w Husakowie, zarządził składkę na różne cele pobożne i zamknął posiedzenie dekanalne, które z małą przerwą na »Anioł Pański« trwało całe trzy godziny.

Po benedykcyi Najśw. Sakram. i przepisanych dziękczynnych modłach, zgromadzeni udali się na plebanię, gdzie podczas obiadu rozmawiano już swobodniej, a zawsze serdecznie aż do pożegnania się »osculo pacis« i odjazdu.

Pielgrzymka do Ziemi św.

W pierwszych dniach września br. wybiera się większa pielgrzymka Rusinów do Jerozolimy (500 osób) pod przewodnictwem ks. Metropolity Szeptyckiego. Koszta całej pielgrzymki wraz z utrzymaniem wynoszą: I. klasa 450 K, II. klasa 400 K, III. kl. 300 K. Ponieważ w pielgrzymce zgłosiło udział także kilku księży i kilkanaście osób świeckich narodowości polskiej, przeto utworzona została w pielgrzymce osobna, piąta grupa dla nie Rusinów. Ktoby jeszcze z Polaków chciał wziąć udział w pielgrzymce, niech się zgłosi najdalej do 1. sierpnia do Komitetu urządzającego pielgrzymkę — Lwów, plac św. Jura l. 5.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zrezygnował dobrowolnie z probostwa w Olesku i przeszedł w stan emerytalny ks. Marceli Piątkowski.

Mianowany administratorem w Olesku ks. Franciszek Nowara, tamtejszy kooperator.

Prezentę na probostwo w Pistyniu otrzymał ks. Maksymilian Majewski kooperator eksponowany w Srodopolcach; na probostwo w Karlsbergu ks. Franciszek Łuczko, administrator tamże.

Konkurs na probostwo w Zabińcach ogłoszono z terminem do 10 sierpnia b. r.

Dnia 5. lipca, jako w pierwszy czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **św. Anny** o godzinie 5½ popołudniu.

VENITE ADOREMUS!

Na wydawnictwo broszur katolickich nadesłano do Redakcyi

w dalszym ciągu:

P. T. Księża: Malinowski 10 K, Jachtyl 5 K, Zdrowak 7 K, Małaczyński 20 K, Iwanicki 10 K, Dutkowski 14 K, Dr. K. Loga 10 K.

Razem z poprzednimi datkami 1.856 K 40 h.

Podziękowanie.

W połowie maja b. r. ustawiono nowy organ ekspresyjny dla naszego kościoła **z fabryki organów pana Rudolfa Haasego ze Lwowa** o manuale i pedale stylu zakopiańskiego, o głosach następującej dyspozycyi: Manuał od C do F 4½ oktaw, Pedał od C do D przeszło 2 oktawy, 1 Principal 8', Burdon 8', Gamba 8', Salicional 8', Flet Amabilis 8', Oktawa 4', Flet trawers 4', Violin 2', Mikstura 2⅔, Subbas 16', Violencell 8', Łączniki 1, Manuał do pedału 2, Mezzoforte 3, Forte 4, Ekspresion 5. Pneumatyczny łącznik oktaw w pedale.

Dnia 18. maja b. r. w obecności Duchowieństwa z okolicy i parafian odebrał i zbadał organ rzeczoznawca ks. Józef Mieloch, superior OO. Jezuitów z Tarnopola, tak technicznie jak i muzykalnie. Po próbie uznano organ za bardzo dobry, wykonany z wiedzą fachową i postępową. Głos organu począwszy od najcichszego Fletu amabilis jest miły, harmonijny i stosunkowo z połączeniem wszystkich głosów z łącznikami potężnie poważny. Stosunkowo na ilość głosów posiada organ w całości razem głos bardziej potężny, aniżeli można się było spodziewać, a jednakowoż każdy pojedynczy głos jest intonowany szlachetnie, bogaty w charakterystykę misternej intonacyi doświadczonego fachowca. Urządzeniem ekspresyjnem można głos dowolnie od najczulszego pianissima aż do silnego forte krescendować i odwrotnie. Rejestrowanie jest praktyczne, dogodne, o najnowszej klawiaturze tak, że można rejestrować bez podnoszenia ręki od klawiatury. Gra na klawiaturze manuałowej i pedałowej jest elastycznie lekka, ciśnienie powietrza z miecha regularne, zupełnie wystarczające przy graniu całego forte. Zewnętrzna struktura z motywami stylu zakopiańskiego bardzo piękna i ozdobna, wykonanie części wewnętrznych i zewnętrznych doskonałe, staranie wykończone, z materyału doborowego, co dowodzi bardzo sumiennej pracy za cenę przystępną i daje pełną gwarancyę dobroci organu.

Dziękując P. Haasemu za sumienne i umiejętne wykonanie organu, nadmieniamy, że wykonał on ponad umowę pneumatyczny pedał, który odznacza się tą zaletą, że można grać na pedale z dyspozycyi dwóch głosów czterogłosowo, czego w mechanicznych organach nie można zastosować. Mechanizm z listewek, wałków, drutów, ciągłów z drzewa, zastępują metalowe rurki, w których funkcye wykonuje pneumatyka. Urządzenie takie jest trwalsze i pewniejsze, gwarantujące za precyzyjne działanie wobec zmian atmosferycznych. Ulepszenie to wykonał P. Haase zupełnie ponad umowę, bezinteresownie, chcąc dać dowód, że jest firma w kraju, która buduje organy czysto pneumatyczne.

Wobec powyższych zalet organu, fabryka P. Haasego zasługuje na najdalej idące poparcie Przew. Duchowieństwa.

Chodaczków wielki, dnia 2. czerwca 1906.

(L. S.) W imieniu Komitetu kościelnego:

Ks. Feliks Kwoczyński, kanonik i proboszcz. — *Franciszek Cieplak, Jan Dereń, Franciszek Winnik, Zygmunt Bielak.*

Powyższe świadectwo jako zupełnie zgodnie z oryginałem zaopatrzonym własnoręcznymi podpisami członków Komitetu kościelnego i pieczęcią Urzędu parafialnego stwierdza *Administracya Gaz. kośc.*

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2,

Skład i wydawnictwo książek do nabożeństwa

poleca:

na premie dla dziatwy

książki do nabożeństwa własnego nakładu. — Książeczki polskie i ruskie powiastkowe. — Obrazki, medaliki, różańce.

Ceny bardzo niskie.

MICHAŁ TARCZAŁOWICZ malarz kościelny,

dekoracyjny i pozłotnik w Bochni, ul. Kazim. Wielkiego,

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, kaseinowemi i klejowemi, pozłacania ołtarzy, ambon i t. p wraz z reperacyą rzeźby lub struktury, malowania sal, pokoi i t. d.

Do robót kościelnych i dekoracyjnych zatrudniam malarzy z ukończonemi szkołami fachowemi. Plany do malowania kościołów i kaplic przedkładam na żądanie, bez wynagrodzenia. — Z licznych, przezemnie wykonanych robót wykazać się mogę nadzwyczaj pochlebnemi świadectwami. — Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się i nadal Wielebnemu Duchowieństwu i PP. Architektom.



Zakł. .zeźby artystycznej
WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Lwowski skład win pod własnym zarządem z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego

Kaltern, Tyrol południowy,

dostawca dla wielu probostw i klasztorów,

poleca P. T. Duchowieństwu z własnych piwnic

pod absolutną gwarancyą naturalne wina mszalne

z dworca kolejowego Lwów-Podzamcze po umiarkowanych cenach.

Próbki i cenniki wysyła darmo i opłatnie zostający pod dokładną kontrolą delegowanego umyślnie urzędnika głównego domu

Skład win pod własnym zarządem we Lwowie, Rynek L. 41 z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego w Kaltern w poł. Tyrolu.

Zaprzysiężony dostawca win mszalnych dla dyecezyi: Trient, Brixen, Linc i Praga.



Niezbędnym środkiem w domu i w podróży jest

Aptekarza

A. Thierry'ego Balsam

wszędzie znany i wszechstronnie uznany.

— Najskuteczniejszy przy złem trawieniu z jego objawami: odbijaniu się, zgadze, zatwardzeniu, tworzeniu się kwasów, wzdęciu i kurczach żołądka, oraz braku apetytu, **influenzie,** katarze, zapaleniach, osłabieniu, omdlewaniu i t. d.

Uśmierza kurcze i boleści, usuwa kaszel i zaflegmienie, działa czyszcząco.

Najmniejsza przesyłka pocztowa 12 małych albo 6 wielkich flakonów 5 K; 60 małych albo 30 wielkich flaszek 15 K wraz z opłatą pocztową. Uważać na jeden i jedyny prawnie zastrzeżony zielony znak ochronny »zakonnicę« z napisem »Ich dien. Allein echt«.

Aptekarza A. THIERRY'EGO **MAŚĆ CENTYFOLIOWA**

uśmierza ból, zmiękcza, rozpuszcza, wyciąga, goi i t. d. Najmniejsza posyłka pocztowa dwa słoiki 3 K 60 h. W drobiazgowej sprzedaży w składach 1 K 20 h za słoik. Ze aptekarza **Thierry'ego balsam i maść centyfoliowa** są niezrównanymi środkami, dowodzi broszura zawierająca tysiące oryginalnych podziękowań, którą dodaje się bezpłatnie do każdego zamówienia lub przesyła na żądanie. Adres: **Aptekarz A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch — Sauerbrunn.** Falszerzy i sprzedających naśladownictwa mych wyrobów, proszę podać do me wiadomości, celem ścigania ich na drodze sądowej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sienialycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.